Czesław Kamiński TChr.

Kazanie podczas Mszy św. z okazji rozpoczęcia postępowania kanonizacyjnego Sługi Bożego O. Ignacego Posadzego TChr.

Kościół poznański rozpoczyna ten proces uroczyście w tej wspanialej oprawie katedry. Ma to być ukazanie wiernym nowej postaci, nowego doskonałego człowieka, który ma służyć nam przykładem prawdziwego apostolstwa i zapału apostolskiego. Człowieka, który jakże bardzo pasuje do czasów nowej ewangelizacji. Dziś mijają 103 lata od jego urodzin, a 17 stycznia minęła 17 rocznica jego śmierci.

O. Ignacy Posadzy, Sługa Boży, otrzymał święcenia kapłańskie w Gnieźnie w 1921 r. Razem ze swoimi trzema kolegami otrzymali tam właśnie u grobu św.. Wojciecha łaskę sakramentu kapłaństwa. A potem przeszedł do normalnej pracy apostolskiej w Poznaniu przy kościele farnym. Były to czasy niezwykle, niezwykle trudne, bo przecież co dopiero skończyła się I wojna światowa, co dopiero skończyło się Powstanie Wielkopolskie, co dopiero bolszewicy odeszli od Warszawy. Kraj był wyczerpany, a ludzie szukali u Boga pomocy i siły, toteż parafie były przeciążone praca. Była nią także przeciążona parafia farna. Jak pisze w swoich "Fragmenta vitae" (Fragmenty życia) Sługa Boży: ***Każdego prawie dnia spowiadaliśmy do godz. 12.00.*** Ten tryb życia prowadzony, codziennie przez okres dwóch lat sprawił, ze życie Sługi Bożego doznało wielkiego uszczerbku. Zapadł poważnie na zdrowiu. Nie potrafił z tej choroby wyjść, a lekarze nie robili mu żadnej nadziei. I wtedy weszły w to dzieci farne - dzieci, które przygotowywał do I Komunii Świętej. Te dzieci rozpoczęły szturm modlitwy do Boga o zdrowie dla swojego księdza. I wyprosiły mu zdrowie, i wrócił w cudowny sposób do zdrowia, ale do fary juz nie wrócił. Przeszedł do Seminarium Nauczycielskiego i tam wykładał religie, a po pewnym czasie uczył języka niemieckiego. Pozostawił nam "Fragmenta vitae" (Fragmenty życia) i swój pamiętnik. W tym pamiętniku pisze na początku takie słowa:***Moje spotkanie z emigracja zaczęło się od mojej młodości.*** W Szadłowicach niedaleko Inowrocławia, z których pochodził, wielu biednych ludzi wyjeżdżało na roboty do Francji. Potem spotkał się z robotnikami na studiach, które odbywał w Münster i w Fuldzie. Tam właśnie w Niemczech przeczytał w miejscowej prasie artykuł, który nim poruszył. Jeden z księży niemieckich opisał swoje przeżycie, w związku z tym, ze jedna z polskich dziewcząt ciężko zachorowała na majątku; wezwano niemieckiego księdza, bo ona prosiła o to, aby przyszedł do niej ksiądz, by mogła się wyspowiadać i przyjąć sakramenta św. Ale ona nie znała j. niemieckiego, a ten ksiądz nie znal j. polskiego. Była to straszliwa tragedia dla tej dziewczyny i straszliwa tragedia dla tego duszpasterza. Artykuł ten miał poruszyć sumienia, sumienia narodu niemieckiego, aby sprowadził polskich księży, aby robotnicy polscy w Niemczech nie byli pozbawieni duszpasterza. To był artykuł, który poruszył wtedy kleryka Posadzego, który postanowił, ze odtąd każdą niedziele będzie poświęcał tym robotnikom, a kiedy przyjdą wakacje - im właśnie te wakacje poświeci.

Nadszedł 1926 r., kiedy zmarł kard. Edmund Dalbor, Prymas Polski, a Ojciec Św. Pius XI mianował nowego arcypasterza - tym razem był nim biskup śląski August Hlond, potem kardynał i Prymas Polski. Człowiek, który większość swojego życia spędził poza granicami Polski, który znal problemy duszy wychodźczej, który rozumiał wychodźstwo, który wiedział, ze ten człowiek potrzebuje pomocy, ze trzeba o te dusze polskie zadbać. To wtedy z ust kard. Hlonda popłynęła ta skarga znana wszystkim: ***Na wychodźstwie giną polskie dusze!*** Taka skarga płynie od dalekich osiedli wychodźczych, takim zarzutem zagranica obciąża sumienie narodu. Czy Polska może pozostać obojętna wobec tych najbardziej opuszczonych swoich synów? To było wołanie Prymasa Polski, za którym poszło potem działanie. On rozumiał, ze dla tych ludzi biednych, opuszczonych trzeba cos zrobić. Trzeba się nimi zająć. Postanowił założyć zgromadzenie zakonne, które im by się specjalnie poświęciło. Przed tym próbowali różnym zgromadzeniom polecić to zadanie, ale nikt tego zadania nie chciał podjąć. Zostało mu jedno: stworzenie nowego zgromadzenia zakonnego.

Umiłowani!

Tak doszło do stworzenia nowego zakonu w Kościele. Ale trzeba było poszukać kogoś kto by na czele tego zgromadzenia stanął, kto by się tego zadania podjął i kto by się do tego nadawał. Wtedy Prymas Polski upatrzył sobie właśnie Sługę Bożego, O. Ignacego Posadzego, który był przecież kapłanem diecezjalnym i który podlegał jego władzy. Jego przekonywał do tej misji; jemu tłumaczył, ze Włosi maja swoje zgromadzenie, które opiekuje się emigrantami włoskimi, ze Niemcy maja swoje zgromadzenie, które opiekuje się emigrantami niemieckimi; potrzeba i Polsce takiej instytucji. Ks. Posadzy poszedł na Wzgórze Przemysława, by tam przed obrazem Matki Bożej w Cudy Wielmożnej prosić o światło i o pomoc w tej decydującej chwili jego życia. I tam to światło znalazł. Wrócił do Prymasa, by mu powiedzieć, ze jest gotów pełnić zawsze wole Boża, która objawia się w poleceniach jego przełożonych kościelnych. Podjął się nowej misji w Kościele, która kosztowała go cale życie.

Umiłowani!

Tak zaczęło się życie zakonne nowego zakonnika, który zakładał zakon. Rozpoczął to działanie w Potulicach niedaleko Nakla n/Notecią w majątku hrabiny Potulickiej i w jej pałacu. Ale formacja nowych zakonników i przygotowanie ich do pracy nie pochłaniało całkowicie jego sil. Chciał jeszcze więcej dla tej emigracji zrobić. Jak potem tu w tej katedrze, kiedy miał 50-lecie kapłaństwa, powiedział, ze jego pasja życia było duszpasterstwo emigracyjne. Ta właśnie pasja żył. Ta pasja prowadziła go do tego, by realizować to zadanie i by emigrantom przychodzić z jak najszybsza pomocą. Toteż organizuje w Potulicach kursy nauczycielskie, kursy dla nauczycieli z zagranicy, kursy dla polskich księży z zagranicy. Wydaje dla nauczycieli trzytomowe katechezy ks. Szukalskiego, które potem każdy nauczyciel dostaje do reki. Potem rozpoczyna wydawanie czasopisma całkiem nowego - poświeconego wyłącznie duszpasterstwu emigracyjnemu - "Glos Seminarium Zagranicznego", który wychodzi do Dziś dnia. To była tylko cześć jego działalności. Obok tego odwiedzał kraje, by zapoznać się z warunkami pracy. Jeździł do Szwecji, Danii, Francji, Mandżurii, Japonii, Chin, na Węgry, Filipiny. Chciał w tym czasie zapoznać się z tym problemem szczególnie i poznał go najlepiej w Brazylii i Argentynie. A owocem tych podróży były jego książki: "Droga Pielgrzymów", która przed wojna wyszła w trzech wydaniach oraz "Przez tajemniczy Wschód".

Umiłowani!

Ta działalność Ojca Ignacego, Sługi Bożego, nie wyczerpywała wszystkich jego możliwości. On widział, ze jeszcze czegoś w tym wszystkim brakuje, ze jeszcze czegoś potrzeba. Kiedy przebywał w Brazylii widział prace sióstr zakonnych; widział jak wspaniale i owocnie pracują Siostry Szarytki, Siostry Rodziny Maryi, jak na terenie Szwecji i Danii pracują Siostry Elżbietanki i myślał o stworzeniu takiego zgromadzenia. To nie dawało mu spokoju i do tej myśli wrócili w swoim czasie.

W międzyczasie nadeszła wojna, straszliwa hitlerowska wojna. We wrześniu 1939 r. zgromadzenie strąciło wszystkie domy w ciągu jednego dnia, zostało pozbawione wszystkich domów formacyjnych, utraciło wszelkie możliwości pracy, a na ks. Posadzego wydano wyrok śmierci. Potulice były blisko Bydgoszczy, a Bydgoszcz była drzazga w oku niemieckim, dlatego wydano na niego wyrok śmierci. Pod zmienionym nazwiskiem opuścił Poznań i udał się do Krakowa, ale w Krakowie nie ustal w działaniu. Setki tysięcy Polaków wyjeżdżało przymusowo na roboty do Niemiec, setki tysięcy ludzi wyjeżdżało bez kapłana. Generalny Gubernator Hans Frank mieszkał wtedy na Wawelu. Prowadzono rozmowy, ażeby polscy księża mogli towarzyszyć robotnikom, ale władze niemieckie zdecydowanie odrzuciły ten projekt. I wtedy Sługa Boży postanowił w sposób tajny wysłać swoich księży z tymi robotnikami. W bluzach robotniczych, w przebraniu robotniczym z zmienionymi papierami i kennkartami jako robotnicy jechali księża z tymi robotnikami, aby tam im towarzyszyć, kryjąc przed władzami swoje kapłaństwo. To był jeden dział jego działalności. Ale był i drugi: na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w Przemyślu, Krakowie, Częstochowie, Warszawie, Lublinie organizowano tzw. obozy przejściowe; tam gromadzono Polaków przed wywożeniem do Niemiec. Ojciec postanowił do takich obozów dotrzeć, aby i tam jego księża dotarli aby tych ludzi przygotowywali na ten wyjazd, aby dla nich odprawić Msze Św. w tym obozie i aby ich wyspowiadali i zaopatrzyli na drogę. Po długich wysiłkach stało się to realne. Księża obsługiwali odtąd te

obozy przejściowe, ale w pewnym momencie Gestapo zauważyło, ze szerzy się wśród tych wyjeżdżających list arcybiskupa Stefana Sapiehy. Wpadło na trop tego listu i aresztowało wszystkich kapelanów. Tak wyglądała ta akcja, kiedy w czasie wojny Sługa Boży zaczął działać.

A kiedy skończyła się wojna, kiedy otwarły się Ziemie Zachodnie i kiedy na te ziemie napłynęli imigranci ze Wschodu, uważał, ze tam jest misja jego zgromadzenia, ze tam trzeba wysyłać księży, ze tam powinni oni pojechać. I dlatego wysyłał ich na najdalsze placówki, tam gdzie nikt nie chciał jeszcze jechać - do Szczecina, Stepnicy, Golczewa, Kamienia Pomorskiego. Tam pojechali księża, aby towarzyszyć tym nowym imigrantom, ale praca wśród emigrantów jeszcze czekała. Polska komunistyczna uważała, ze emigracje trzeba zlikwidować i wydala polecenie, aby wszyscy emigranci wracali do Polski. Wyznaczono termin powrotu, kto nie chciał wracać, zostali pozbawiony obywatelstwa polskiego. Wtedy mimo próśb i usiłowań nie można było wysłać ani jednego księdza zagranice. Az przyszedł 1956 r., kiedy przyszła pierwsza odwilż i wtedy dopiero pojechali pierwsi księża zagranice - do Brazylii, Francji, Niemiec, Anglii. Odtąd rozpoczęła się ta misja.

Umiłowani!

Po wojnie Ojciec coraz częściej wracał do problemu sióstr zakonnych, do tego, aby stworzyć zgromadzenie zakonne sióstr. Trzeba było wielkiej odwagi i swoistego Bożego szaleństwa. Bo przecież na terenie Czechosłowacji zlikwidowano wszystkie zakony; zakonnicy i zakonnice siedzieli w obozach; tak samo na terenie Węgier, Rumunii i Bułgarii. A tu w Polsce, w Poznaniu znalazł się ksiądz, który w takich czasach chce mimo zakazu władz, tworzyć zgromadzenie zakonne. O. Ignacy jednak wierzył Panu Bogu i Opatrzności Bożej; wierzył, ze jest to Boże dzieło i dlatego w porozumieniu z Siostrami Felicjankami jako ich odrębną prowincje za zgoda miejscowego arcybiskupa - abpa Baraniaka - tworzy to nowe zgromadzenie Misjonarek - Felicjanek. Będzie to połączone z wieloma trudnościami. Wiele razy Dyrektor Urzędu dla Spraw Wyznań w Poznaniu będzie go wzywał. Wiele razy będą go wzywali do Warszawy. Wiele razy będą domagali się od niego wyraźnego oświadczenia, ale dzieło się rozwijało, dzieło nabierało swojej siły i w odpowiednim momencie stanęło do pracy.

Umiłowani!

Czy jeden człowiek byłby zdolny do podjęcia tylu zadań? Czy jeden człowiek mógłby dokonać tak wielkiego dzieła? Czy jeden człowiek byłby podołał tak wielkiemu dziełu? Trzeba było wielkiego zaufania do Boga, heroicznego zaufania do Boga, bohaterskiego zaufania w Opatrzność Boża, aby podejmować takie dzieła. I trzeba było tej osobowości, która miał Sługa Boży, osobowości albo raczej świętości życia. Bo to właśnie na tej świętości życia budowały się te dzieła. To tu miały swój początek, tu miały swoje źródło.

Był człowiekiem prawdziwie Bożym, człowiekiem pełnym życzliwości dla ludzi, pełnym dobrego serca. Potrafił z każdym nawiązywać kontakt i rozmowę, dlatego tez te jego dzieła, dzięki pomocy Bożej, przynosiły swoje owoce. I gdyby chcieć sylwetkę O. Ignacego krótko scharakteryzować, to trzeba by powiedzieć, ze był człowiekiem dobroci, człowiekiem pełnym życzliwości, człowiekiem jakże podobnym do bł. Jana XXIII, jakże podobne były ich reakcje i podobne ich podejścia... Pełen dobroci: dobroć to charakterystyczna cecha jego charakteru, a druga to pokora. Był człowiekiem prawdziwie pokornym i dziwił się zawsze, z czego tez człowiek mógłby się chlubić? Z czego ten biedny człowiek - mieszkaniec ziemi może się chlubić. Nie znosił pychy i ludzi pysznych. Ale lubił pokorę i sam był człowiekiem pełnym pokory. Toteż chętnie znosił upokorzenia i chętnie upokorzenia przyjmował. A w swoim pamiętniku pisze, ze Duch Św. nim kieruje, aby zobaczył, jak nędznym jest człowiekiem i jak bardzo mu potrzeba upokorzenia, ażeby mógł się zbliżać do Boga, ażeby mógł postępować w świętości. Jedna z cech charakterystycznych u niego - to jego głęboka wiara w Kościół, głębokie zaufanie do Piotra owych czasów. Z audiencji u Piusa XII w swoim pamiętniku wypisuje takie słowa: ***Byłem Dziś na audiencji. Stanąłem w obecności papieża. Z tego człowieka bije jakiś fluid. Czułem się pod wpływem Ojca Świętego, ze gdyby mi w tej chwili powiedział, abym uczynił jakieś wielkie, trudne dzieło, każdego dzieła bym się podjął dla tego człowieka, który zastępował Piotra na ziemi.***

Ojciec był człowiekiem, który miał głębokie nabożeństwo do Serca Bożego. To była jedna z jego głębokich cech. Przed jego domem rodzinnym stal pomnik Serca Bożego sprowadzony z Krakowa od jezuitów. Tym nabożeństwem do Serca Bożego żył, a zwłaszcza jedna dziedzina tego nabożeństwa: Męka Chrystusa Pana i Droga Krzyżowa. ***Ta Droga Krzyżowa tak bardzo leży mi na sercu, namiętnie miłuje Drogę Krzyżową*** - tak pisał w swoim pamiętniku; tak chętnie ja odprawiał - ***ona mi leży... Kiedy przychodzi Okres Bożego Narodzenia czy Okres Wielkiej Nocy tak się jakoś niedobrze czuje, bo nie mogę odprawiać Drogi Krzyżowej. Ta Droga Krzyżowa uczy mnie pokory, uczy mnie znoszenia krzyża, uczy mnie upokorzenia.*** Droga do Serca Bożego jest Maryja - Matka Chrystusa. Jej nabożeństwo tak głęboko zapadło do jego serca. Kiedy przyszedł na świat matka zawiozła go do Gietrzwałdu, aby tam ofiarować go Matce Bożej. Częstochowa była wówczas w zaborze rosyjskim i pielgrzymowanie było utrudnione, ale później kiedy mógł jeździć do Częstochowy, kiedy mógł nawiedzać Częstochowę, tak opisał swoje wrażenia z pobytu u stóp Jasnogórskiej Madonny w pamiętniku: ***Nigdzie się tak dobrze nie czuje jak w Częstochowie. Żadne miejsce na świecie nie daje mi takich przeżyć jak Częstochowa. Tu jestem jak w domu Matki. Tu tez przedstawiam Jej wszelkie prośby.*** Umiłowani! Głosił i mówił otwarcie: ***Kto chce być duszpasterzem emigrantów musi miłować Matkę Najświętszą, Matkę Bożą Częstochowską! Musi mieć Jej obraz w sercu i musi ten obraz zanieść emigrantom, bo tylko wtedy trafi do serca polskiego emigranta. Przez miłość do Matki Bożej prowadzi droga do polskiego serca na emigracji.***

Jego życie duchowe pogłębiało się jeszcze bardziej w miarę wieku i w miarę, jak zbliżał się koniec jego życia. 31 lipca 1983 r. w czasie swoich imienin powiedział: ***W tym roku obchodzę swoje ostatnie imieniny.*** I rzeczywiście tak się stało. Juz 10 stycznia 1984 r. zaczął chorować, juz w tym dniu zaczęły się niedomagania, które się ciągnęły aż do 17 stycznia. 17stycznia 1984 r. wysłuchał jeszcze Mszy Św. i przyjął Komunie Świętą. Jeszcze zdołał wypowiedzieć to wezwanie, wyrazić zgodę Bogu Ojcu na śmierć i wypowiedzieć trzykrotnie: **FIAT, FIAT, FIAT...** Tak przeszedł do Domu Ojca Niebieskiego jako wierny i roztropny Sługa, jako ten, który cale życie poświęcił polskim emigrantom, który mógł o sobie powiedzieć, ze jego pasja było duszpasterstwo emigracyjne.

Umiłowani!

Kiedy w 1966 r. w Brazylii w miejscowości Santa Cruz spotkałem miejscowego biskupa Adalberta Edges, który powiedział do mnie takie słowa: ***Ksiądz jest z Polski? Polska to musi być wspaniały kraj, który o nas pamięta, który jest tak daleko od nas i do nas przysyła misjonarzy. Jak dobrzy musza być Polacy! Jak dobry musi być ten kraj! Jak Pan Bóg musi Wam błogosławić za te wasza ofiarę i za te wasze poświęcenie!*** Umiłowani! Rozważając Dziś życie Sługi Bożego Ojca Ignacego zastanawiamy się na tym, co by się stało z polska emigracja, gdyby nie jego działanie, gdyby nie wysłał na te emigracje 246 misjonarzy, gdyby nie wysłał ponad 100 misjonarek? Co by się z ta emigracja stało? Jak wielkie położył zasługi w trosce o dusze ludzkie! Jak wiele oddal Kościołowi: cale swoje życie, wszystko, co miał, cały czas, wszystkie siły! ***Wszystko dla Boga i polskiego wychodźstwa!*** - to było jego hasło życia i z tym hasłem przeszedł do wieczności i to hasło Dziś staje przed nami jako jego symbol bohaterstwa, poświęcenia i ofiary. Amen.